



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. Al. Janowski.

Z PUSTYNI NIEBOROWSKIEJ, POW. ŁOWICKI.



Paweł Sosnowski.

W obronie języka.

1)

Czacki w jednym z pism swoich wyowiada myśl bardzo głęboką i choć na pozór znaną, ale godną nieustannego przypominania. „Kto szuka, powiada on, rzetelnie upowszechnić światło w jakim narodzie, ten powinien położyć za najpierwszy fundament swych usiłowań, aby mowę narodową zrobił mową uczoną i zdolną tłumaczyć najgłębsze nauk tajemnice; każdy albowiem w swej ojczystej mowie zdolny jest wyobrażać sobie wszystkie przedmioty i z wyobrażeń najjaśniej się tłumaczyć...”

„Wszystkie oświecone narody nam dziś społecznie przekonały się już o tej prawdzie i są dla nas najwidoczniejszym przykładem, jak nagle światło nauk rozszerzyło się między nimi, skoro tylko ich mowa stała się mową nauczycielów i pisarzy...”

Tak, światło najlepiej się szerzy, gdy tylko „mowa narodu” stanie się „mową nauczycielów i pisarzy”. Stąd wypływa bezpośrednio święty, bo społeczny obowiązek dla tych nauczycieli i pisarzy poznać i poznawać mowę narodu, mieć ją w czci nieustannej, w czystości ją przechowywać i pielęgnować dbale, by jak najprędzej i najdokładniej światło rozniecać w narodzie.

Ale i sami nauczyciele jakże ciężkie mają warunki poznawania mowy ojczystej w wielu bardzo zakątkach naszego kraju. W zaborze pruskim warunki te są nad wyraz trudne, gdyż mowa praocjów wypierana jest zewsząd. Nie lepsze do niedawna były stosunki i u nas. Jest wielu między nami takich, co kończyli szkoły średnie i wyższe, a nawet najniższe, nie słysząc w nich mowy rodzinnej, a mając prawo posługiwać się nią tylko poza szkołą do zaspakajania najbardziej powszednich potrzeb życia codziennego, rodzinnego!

Tem większy obowiązek spada na tych naszych współbraci, którzy, będąc w szczęśliwszych warunkach politycznych, bez lęku mogą do syta pieścić się mową rodzinną. Tem większą odpowiedzialność muszą wziąć oni na siebie, by czystość tej mowy pielęgnować, by innym mniej szczęśliwym rodakom być wzorem i przykładem.

A jeżeli możemy taką odpowiedzialność nakładać na poszczególne jednostki, to mamy *prawo żądać*, by prace naukowe, ogłaszane w języku polskim pod firmą najpoważniejszych na-

szych instytucji, przy współudziale najbardziej zasłużonych naszych uczonych to przykazanie czci języka rodzinnego uszanowały, byśmy nie potrzebowali się rumienić wobec ziomków obcych za to, że tam, gdzie pielęgnować mowę przodków mamy prawo, zaczynamy ją lekceważyć.

Jak mało jednak rozwinięte jest poczucie odpowiedzialności wobec narodu u głównych korektorów dzieł poważnych, (bo myślę, iż tylko z ich winy błędy powstają), niech posłużą przykłady z najnowszych wydawnictw:

1. Encyklopedia Polska. Wydawnictwo Akademii Umiejętności. Geografia fizyczna ziem polskich i charakterystyka fizyczna ludności. Wydawnictwa tom I z 36 mapami i 15 ryc.

2. Prof. J. Grzybowski. Przeglądowa (?) mapa geologiczna ziem polskich z tekstem objaśniającym i trzema przekrojami. Pod redakcją prof. J. Morozowicza z zapomogi Kasy dla osób pracujących na polu naukowym im. dr. J. Mianowskiego. Wydał Zygmunt Weyberg.

Takie instytucje i takie nazwiska dają społeczeństwu naszemu dzieła o kraju ojczystym.

Niech treść omawiają inni, ja mówić będę o ich języku.

Dla łatwiejszego orientowania się w uwagach grupować je będę podług pewnych działów, a powołując się na odpowiednie miejsca, oznaczać będę: wydawnictwo Akademii przez lit. „A.”, a wydawnictwo Kasy Mianowskiego—przez „M.”, pisząc je w mianowniku, numer zaś strony w liczniku, np. 15/M znaczy: na str. 15 w wyd. Kasy Mianowskiego.

Dla ścisłości stwierdzam, iż żadna z powyższych książek niema wykazu omyłek drukarskich. Widocznie więc korektorowie nie zauważyli błędów, albo, co gorsza, zlekceważyli tę sprawę.

I. Uwagi dotyczące nazw geograficznych. — a) wymienione nazwy:

1) rzeka *U b o r t a* (10/M) i ta sama rzeka podana jako *U b o r* (257/A); tymczasem Słownik geograficzny podaje nazwę *U b o r é*, a tylko atlasy niemieckie np. Stieler—*U b o r t*.

2) rzeka *L i w a* (11/M), a Słow. geogr. nazywa ją *L w a*, Stieler—*L o w a* (prawdopodo-



bnie „o” wstawiono w tym ostatnim w zastępstwie znaku miękkiego nazwy rosyjskiej).

3) Olewsko (11/M), Słow. geogr. podaje miasteczko Olewsk (dawniej Olegsk) nad Uborcią.

4) góry Tymańskie (51/M), w atlasach rosyjskich góry Timańskie.

5) Wysocka (72/M), prawdopodobnie mowa tu jest o Wąchocku nad rz. Kamienną albo wsi Wysokiej.

6) Tomaszowsko-rawskie roztoczę zamiast: Tomaszowsko-lwowskie (136/M).

7) Fennoskandya (2/A), Fennoskania (18/M).

8) jez. Wysztyńskie (10/A) zamiast: Wisztynieckie.

9) miasto Drohobuż (10/A), a Słow. geograficz. podaje: Dorohobuż nad Dnieprem.

10) Kominy Telkowe (w Tatrach) (47/A), a w innym miejscu: Tylkowe (62/A).

11) Kropiwnica (85/A), Słow. geogr. podaje: Krąpkowice albo Krapowice nad Odrą, Śląsk górny.

12) Międzychodza (Birnbaum) (123/A) zamiast: Międzychoda (Słow. geogr.).

13) w Czarkowej (152/A) lepiej: w Czarkowach.

14) Proskurów lepiej: Płoskirów.

15) Zinkowski (152/A) lepiej: Zieńkowski (Słow. geogr.).

16) Zielejowa góra (154/A), Słow. geogr. podaje: Zelejowa góra.

17) w Ćmielowie w Kieleckiem (154/A)?

18) Bug (171/A) winno być: Boh.

19) Jajla (185, 186/A) i Jajła (306, 324/A).

20) Możyr (192/A), Mozyr (256/A), a najlepiej winno być: Mozyrz.

21) Kiszyniew (195/A), Sł. geogr. podaje albo: Kiszyniów albo Kiszzeniew.

22) Włodzimierz (260/A), winno być: Włodzimierz Wołyński.

23) Wyżny Wołoczek (194/A) Wyżni Wołoczek (187/A).

24) Dźwina zachodnia (260, 450/A); niepotrzebne zachodnia, gdyż Dźwina jest jedna tylko.

25) Leba rzeka (261/A), lepiej: Łeba.

26) Wystruć rzeka, 2 prz. Wystrucia (261, 271/A), a na str. (457/A) 2 przyp.: Wystruci.

27) Czarna Woda (w dopisku 265/A) winno być: Strumień (niemieckie Schwarzwasser.) Na tej samej stronie jest Strumień notowany.

28) Wyż. Małoruska nad Dońcem; w atlasach trudno taką nazwę znaleźć, chyba Doniecka.

29) Słucz (rzeka) ten (283/A) a Słuczta (74/A), Barycz ten (450/A).

30) jez. Wygonowskie (287/A), Sł. geogr. podaje nazwę: Wyganowickie.

31) wyspa Orylia (302, 302/A) zamiast: Ozylia.

32) półwysep Hela (300/A), lepiej: Hel.

33) Nezyderskie jez. (386/A), w atlasie Kozenny jest Neusiedelskie, a w niemieckich — Neusiedler.

34) Spisko-Liptawska (391/A), a jednocześnie zapadłość Liptowa (393/A), (259/A).

35) Uleborg (403/A) zamiast Uleaborg.

36) Białucha, której dopływ Prądnik (?) (433/A).

37) Jaorlik (440, 443/A) winno być: Jahorłyk.

38) Bug z uchodzącymi do niego Muchawcem i Piną (?) (448/A).

39) Przegoła (455/A) i Pregoła (271/A), Słownik geogr. podaje tylko: Pregoła lub Pregła i Pregel.

40) Śniadowo jez. (456/A) (Spirding); winno być: Sniardwy.

41) Niebolskie jez. (Mauer) (456/A) lepiej — Niebolin, Mamry.

42) Rusza i Gilia ramiona Niemna (273/A), Rusna i Gilga — te same ramiona (457/A).

43) Wyłkowyski (516/A) pow. lepiej: wilkowyski gdyż wilk po litewsku wilkas.

44) ten sam powiat na mapkach VI, VII i t. d. w dziale antropologii oznaczono jeszcze gorzej bo Wołkow (?).

45) Gostyn (?) (520/A) zamiast: Gostynin.

46) Kościerzyn (562/A) a na mapce — prawidłowo: Kościerzyna.

Prócz tego na mapie geologicznej ziem polskich Grzybowskiemu wydaw. Kasy Mianowskiego mamy kilka błędów, choć wogóle jest tam bardzo mało napisów.

1) Lewy dopływ Dniepru nazwano Goż zamiast: Soż.

2) Mohylew nad Dniestrem, Sł. geogr. podaje: Mohylów.

3) lewy dopływ Dunaju — Morwa zamiast: Morawa.

4) Rawę, miasto umieszczono nie nad Rawką.

5) Stołbsko, miasto na Pomorzu — zamiast podług Sł. geogr.: Stłupsk, — niem.: Stolp.



TYPY LUDOWE.



DZIECI WIEJSKIE Z GORAJCA, POW. ZAMOJSKI.

fol. ks. S. Samorek.

6) Kozin na Pomorzu zamiast: Koszalin, niem. Coeslin = Köslin (Słow. geogr.).

b) Widzimy następnie zupełną dowolność w pisowni takich nazw — jak: Trębowa (76/A) Trembowa (74, 154/A), Dąbrowa (82/A) Dombrowka (148/A), Bendzin (435/A), Tenczynek (82/A).

c) Złą odmianę — np.: Miękinia (82/A), a w Miękinie (153/A) zamiast: w Miękini.

d) Zupełnie dowolne tworzenie przymiotników od nazw geograficznych i — co gorsza — u tych samych autorów — różne.

1) zatoka Rygajska (11/A) (457/A), Rygska (185/A) (299/A), Ryska (273/A).

2) Pojezierze Suwałkowskie (12/A), pow. suwałski (455/A).

3) zatoka Kuryjska (153/A) (300/A), zalew Kuroński (263/A) (456/A), Kurski zalew (457/A).

4) norwęski (239/A), turyngijski (16/M).

5) zat. Kilońska (299/A) w atlasie Kozenny: Kielska.

6) pilzneński pow. (480, 552, 599/A) i pilźnieński (499/A); winno być: pilzneński; jamniański (410/A) jamneński (416/A); opo-

czeński w całym szeregu od (506 — 631/A) i opoczyński (87/A i 573/A) i to jest właściwe; konecki (506, 507/A) i konecki (521, 538,A) i to drugie jest słuszne; szczytnieński pow. (520/A) winno być: szczycieński; wilkomirski (525, 538/A i na mapce IX) zamiast: wilkomierski; czyhryński (526/A), Słownik geogr. podaje: czechryński, helweцьki (61/A), helwecki (111/M).

e) Są pewne niedokładności w nazwach złożonych, np.: Nowy-targ, Nowegotargu (180, 181/A), a na mapce

geologicznej wydaw. Kasy Mianowskiego: Nowy Targ; Czarny Dunajec (181/A), Kamnicka Płyta (182/A).

f) zupełna dowolność w pisaniu nazw zatok przez dużą i małą literę: np.: zalew kuroński większy od Świeżego (300/A); to znów: Mierzeja świeża, dalej zat. gdańska, a gdzieś indziej Świeża, Kurońska i t. d.

g) Nawiasem wspomnę, że w dziele „Krajobraz Polski“ dr. Jerzego Smoleńskiego stale mamy zatokę i mierzeję: Świerżą przez rz (str. 4 i 5).

h) Nie widać myśli przewodniej w przetwarzaniu nazw terenu rosyjskiego, np. Mikołajew (171/A), Mikołajów (209, 306, 309/A), Teodozja (218, 219/A), Feodozja (202/A), Jekaterynosław (483/A) i Ekaterynosław (284/A), Sewastopol (203/A).

Słowem — jedne nazwy się przerabia, inne — nie, choć właściwiej przerabiać nie należy. Stąd wniosek, że może i Belgrad (386/A), albo jak nasze pisma podają — Białogród, należałoby inaczej po serbsku nazywać (zdaje się Beograd), jeżeli dla bułgarskiej stolicy mamy: Sofię.

C. D. N.





Bolesław Ślaski.

Z przeszłości i terażniejszości Pucka.

1)

„Pomorsko wszystko jest królów polskich... W tej krainie naród słowiański zdawna mieszkał, ale teraz po większej części Niemcy w niej rozpostarli się”. (Aleksander Gwagnin: Kronika Ziemi Pruskiej — Kraków 1611 r., str. 23).

„Ziemia Pomorska na sprawiedliwą każdego Polaka zasługuje uwagę”.

(Tomasz Święcki: Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, mieście Gdańsku, oraz żegludze i panowaniu Polaków na morzu Bałtyckim — Warszawa 1811 r., str. 3..

„Me Kaszube jesz strzeżeme
Polsci morsciech granic,
A w Warszawie naszy braco mają
naju za nie”.

(J. Derdowski: O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachol).

Wiadomo powszechnie, iż Puck, założony w XII stuleciu przez księcia pomorskiego Bogusława i ostatecznie wcielony do Polski za Kazimierza Jagiellończyka, odegrał doniosłą rolę w dziejach marynarki polskiej, a raczej — w historii prób jej utworzenia. Miał on być, według zamierzeń zwłaszcza Władysława IV, główną ostoją naszych statków wojennych na Bałtyku i zarazem podstawą dla ugruntowania wpływów Polski na tem morzu. Ale, niestety, król Władysław doznał w tym wypadku losu swego poprzednika, Zygmunta Augusta, który daremnie kusił się o złamanie potęgi Gdańska, organizując flotę ochotniczą i t. zw. „frajbiterów”: obaj nie uzyskali od narodu dość silnego poparcia w urzeczywistnieniu swych zaiste szerokich za-

mysłów politycznych, ani też nie znaleźli w gronie swych najbliższych doradców utalentowanych organizatorów sił morskich Rzeczypospolitej. Przecież nie brakło bywałych „morszcza-ków” wśród polskiego ludu nadbrzeżnego, zdawien dawna tam osiadłego, który zmuszony był służyć głównie pod banderą Gdańska, — nie-darmo bowiem mówi jeden z pamiętnikarzy XVII wieku, iż „jako o drzewo w kraju naszym, tak o ludzi w pomorskich krajach nie trudno, ochoczych na wojnę morską”¹⁾. Ale młodź szlachecka (wbrew fantazji Deotymy w „Panience z okienka”) nie garnęła się do zawodu marynarskiego i nie wytworzyła szeregów oficerskich²⁾. Rzeczpospolita nie miała własnych

¹⁾ Ob. Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, wyd. K. W. Wóycicki, Warszawa 1846 r., t. I, str. 140.

²⁾ Na czele naszego urzędu admiralicy („komisji morskiej”, utworzonego w pierwszej połowie XVII stulecia, stali nawet za Władysława IV ludzie obcego pochodzenia, jakkolwiek może szczerze oddani Rzeczypospolitej (Gerard hr. Denhof i Zygmunt bar. Guldensztern, obaj przy tem niemarynarze). Podobnież darmobyśmy szukali Polaków wśród dowódców floty królewskiej. Ale nawet dowódcami pojedynczych okrętów, flotę ową składających, byli bodaj wyłącznie cudzoziemcy, a głównie Niemcy, którzy nie używali komendy polskiej, tak samo, jak jej nie używali dowódcy zaciężnej piechoty niemieckiej w wojskach lądowych Rzeczypospolitej.



PORT I KOŚCIÓŁ W PUCKU.



warsztatów okrętowych, a nadewszystko nie posiadała nigdy w swym skarbie zasobów na zaspokojenie potrzeb floty wojennej i troskę tę spychała na króla. Wśród takich warunków nie mogło być, oczywiście, ciągłości w pracach nad organizacją floty. Te też nie zdołaliśmy wytworzyć trwałej potęgi morskiej nad Bałtykiem: już od traktatu pokojowego Oliwskiego, t. j. od r. 1660, tracimy tu przodujące stanowisko, a po upływie niezbyt długiego czasu zmuszeni jesteśmy wydać całe pobrzeże na łup wrogich nam żywiołów. Puck, Gdańsk i Elbląg, dokoła których kupiło się zawsze sporo ludności polskiej, złożonej w znacznej części z rybaków i „pławaczy” morskich, dalej dobrze znana kaszubskim żeglarzom Piława i wyżej ujścia Niemna położona Kłajpeda, wreszcie porty kurlandzkie i inflanckie, a więc Lipawa, bogata Ryga i Parnawa — wszystko to, nie trzymane silną dłoń, wymknęło się nam z rąk¹⁾. A nasi „ludzie morscy”, przez panów swych opuszczeni i pod wpływ Niemców podpadli, zostali w służbie u obcych i zapomnieli nawet wkrótce o swem pochodzeniu²⁾.

Chwile sławy wojennej Pucka, które towarzyszyły przewadze polskiej na Bałtyku, były przelotne. Częściej natomiast ów gród kresowy, nie broniony przez flotę, nie posiadają-

¹⁾ Poza współzawodnictwem sąsiednich mocarstw, źródłem osłabienia wpływów Polski na pobrzeżu bałtyckim była, co zresztą jest rzeczą ogólnie znaną, nader dwuznaczna albo wprost wroga polityka lennika Rzeczypospolitej, księcia pruskiego, który, dziedzicząc tradycję zakonu krzyżackiego, stawał się gorliwym opiekunem żywiołu niemieckiego, jakkolwiek wśród własnych poddanych liczył sporo ludu polskiego, a nawet szlachty. Słusznie też powiada jeden ze współczesnych polityków, iż owo księstwo pruskie winno być organicznie wcielone do Rzeczypospolitej, gdyż wówczas „miasta nadmorskie, jako Gdańsk, Elbląg, Ryga, nie takby wierzgały; Kurlandczyk też i Inflantczyk nie mógłby już tak snadnie praktyk stroić przeciwko Koronie. (Ob. J. U. Niemcewicz: Zbiór pamiętników o dawnej Polsce — Puławy 1830, str. 374).

²⁾ Zjawisko to daje się dostrzegać i dzisiaj. Zupełna zależność od Niemców i wpływy otoczenia niemieckiego z jednej strony, a brak organizacji z drugiej — sprawiają, iż marynarze Polacy, pracujący na statkach kupieckich, ulegają szybko wynarodowieniu. Zarówno na wybrzeżu kaszubskim, jak i w dawnym województwie malborskim, np. w m. Tolkmicku, spotkać można morszczaków-Niemców, noszących polskie nazwiska, a nawet przechowujących częstokroć tradycję swego pochodzenia.

cy ani silnych obwarowań, ani też licznej załogi, wystawiony był na szturm nieprzyjaciół. Jedno z tych smutnych wydarzeń w dziejach Pucka, mianowicie zburzenie miasta w pierwszej połowie XVII stulecia podczas najazdu Szwedów na Pomorze, upamiętnił w ówczesnej literaturze autor obszerniejszego utworu wierszowanego, którego dokładny nagłówek brzmi:

Pruskich Woien

Rewolucya,

która się stała Roku P. 1626.

Dnia 10 Julij, kiedy wziął Gustaw Xiąże
Sudermańskie Bransberg, Warmią, Elbiąg,
y Malborgk, tudziesz y insze zamki ziem
Pruskich, za wtargnieniem iego.

Przytym

Apostrophe do Sławnego Rycerstwa Polskiego.

Przez

Sebast. Krzysztofa Zakrzewskiego
do Druku wydana.

Roku Pańskiego 1627.

Utwór Zakrzewskiego nie posiada zalet artystycznych, zasługuje jednak na uwagę nie tylko jako zabytek piśmiennictwa, ale do pewnego stopnia i jako dokument historyczny. Z tych przyczyn oraz ze względu na rzadkość wspomnianego wydawnictwa przytaczamy poniżej w pisowni dzisiejszej ustęp z dzieła Zakrzewskiego, dotyczący odzyskania Pucka i wyruszenia lądowych wojsk polskich pod wodzą Koniecpolskiego przeciw napastnikowi szwedzkiemu ku granicy Pomorskiej:

Cny Wojewodo, Koronny Hetmanie!
Zemści się krzywdy na tym Sudermanie,
Wsiądź na koń śmieie, a kark tak
zuchwały
Nieprzyjacielski między morskie wały
Zatop, złomawszy! Masz teraz pogodę,
Póki wzdry¹⁾ ciepła nie rozgrzeją wodę...
P u c k nie wytrzyma — dobywaj
przezdzęki²⁾!
Nieraz próbował poganin Twej ręki.
Nie długo czekać: marca dzień
trzydziesty
W rok tysiąc sześćset siódmy
i dwudziesty
Poddać się musiał bardzo Puck zwątlony,
Armatą gęstą z gruntu wywrócony...³⁾

¹⁾ Zupełnie.

²⁾ Koniecznie.

³⁾ Właściwie Szwedzi oddali Puck w d. 2 kwietnia 1627 roku, ob. niżej.



W ten czas śpiegowie pewną wieść
przynieśli:
W Pomorską ziemię już Szwedowie
weszli
I pode Słupskiem¹⁾ obóz położyli,
Jak skoro Odrę i Stolpę²⁾ przebyli.
Gdzie lud Gustawów chciał odpocząć
sobie,
Leci niemieszkanie³⁾, a zaraz w tej
dobie
Cny Koniecpolski Hetman go ubieżał.
Tam nieprzyjaciel wszystkiego odbieżał,
Do Hamersztynu⁴⁾ z ludem się
zamknąwszy,
A ledwie z strachu trochę się
ocknąwszy,
Zdychał go Hetman z mężnymi junaki,
Drogi osadził, zahamował szlaki.

Dodać należy, że do odzyskania przez Koniecpolskiego Pucka z rąk Szwedów nie mało się przyczynił jednoczesny atak floty polskiej od strony morza, bo oto, co mówią źródła historyczne: „Sześć okrętów od Gdańska wodą podstąpiwszy pod Puck, uszykowawszy się porządkiem swym, strzelbę gęstą na miasto wypuścili tak, aż się mury podać musiały, i tam dobrze, jako się dobrym kawalerom godziło, poczynali nasi też na lądzie... Oni, widząc na morzu okręty z armatą potężną, na lądzie szanice... oddali miasto w wielki piątek“. (Ob. Pamiętniki o Koniecpolskich, wyd. St. Przyłęcki — Lwów 1842, str. 20).

Po zgonie dzielnego Władysława IV, którego zastąpił niedołężny czy nieszczęśliwy Jan

¹⁾ Inaczej Słupa, nm. Stolpe.

²⁾ Bez zwłoki.

³⁾ Nm. Stolp ze słów stolp—slup,

⁴⁾ Albo Czarne, nm. Hammerstein, w obrębie dawnego województwa pomorskiego, a dzisiejszych t. zw. Prus Zachodnich, w powiecie człuchowskim czyli słuchowskim.

Kazimierz, Puck, który mógł być bodaj wyrosnąć z czasem na poskromiciela poblizkiego butnego Gdańska, wraca do roli zwykłego miasta powiatowego, gdzie się odbywają sejmiki i sądy ziemskie. Wprawdzie pozostał w nim zamek i arsenał, starannie opatrzone za poprzedniego monarchy, ale te mogły mieć wartość jedynie dla obrony miasta, nigdy zaś dla całego zachodniego pobrzeża morskiego Rzeczypospolitej¹⁾. Już ani Puck, ani dwa pomniejsze punkty warowne na helskiem międzymorzu: Władysławowo i Kazimierz nie wystarczyły do skutecznego odparcia najazdu morskiego, brakło bowiem silnej, będącej zawsze w pogotowiu floty bojowej. Bandera więc wojenna polska znika bezpowrotnie na laskiem morzu, choć mogła powiewać od Inflant po wyspę Rujanę...

O nieszczęśliwym stanie obronnym warowni puckiej w drugiej połowie XVII stulecia świadczą dokumenty urzędowe polskie z tej epoki, zwane „lustracyami“²⁾.

¹⁾ Daremne były ataki floty szwedzkiej na miasto w roku 1655 i 1656. Ale podczas najazdu na terytorium polskie Karola XII w Pucku załogował hufiec szwedki pułkownika Klercka, o czym wzmiankuje w znanym swem dziele Nordberg (t. I, str. 501).

²⁾ Dla ścisłości dodać należy, że i w XVI stuleciu, w epoce Zygmunta Augusta, Puck jako twierdza nie mógł bynajmniej budzić grozy u najeźdźców, którzyby zamierzali natrzeć bądź od strony morza, bądź od strony lądu. Lustracja bowiem z r. 1565 podaje na wstępie takie dane: „Starostwo puckie, dzierżawa Jana Kostki ze Sztembarka, kasztelana gdańskiego, ziem pruskich podskarbiego. Do którego starostwa niemasz zamku, jeno dwór drewniany, w którym wieża murowana starodawna dla jakiejkolwiek obrony od nieprzyjaciela, a zwłaszcza dla strzelby“. O murach miejskich czytamy dalej w tym tekście: „Miasto Puck, które było przed laty obronne w mury, ale już zaniedbałe“, w innym zaś tekście podobnie: „Starodawne okolo miasta były na wschód słońca mury, ale już niszczały dla starości“ (Odpisy w Pelplinie i w Bibl. Ordyn. hr. Krasieńskich w Warszawie). Atoli w tradycjach ludu kaszubskiego przechowało się po dziś dzień wspomnienie o „wysokich murach i wieżach zamku puckiego“ (p. „Gryf“ z r. 1912, № 7, str. 197).

D. N.





M. R.-Witanowski.
UNIEJÓW.

Do niezmiernie ciekawych miejscowości stron łęczyckich należy niezaprzeczenie Uniejów, odwieczne miasto arcybiskupie, osiadłe na prawem wybrzeżu Warty.

Stare to dziedzictwo archikatedry gnieźnieńskiej, wspomniane już w bulli Inocentego II, papieża, z 1136 r., miało w XIII wieku swój własny dworzec biskupi. Była to wówczas napół myśliwska siedziba nie gardzących polowaniem najwyższych dygnitarzów kościelnych, zaszyta w gąszczu leśne, o czem świadczy przywilej księcia Kazimierza, jeszcze w roku 1260 potwierdzający darowiznę „bobrowych gonów“, istniejących pod samym Uniejowem. Urządzo-

większonej liczby wiernych powstaje oddzielny kościół parafialny.

Dwukrotne najazdy Krzyżaków — w 1331 i 1339 r. — wszystko to obracają w gruzy; do podźwignięcia z upadku miasta przyczynił się głównie arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki. On to według słów Bartosza Paprockiego: „kościół Panny Maryi w Uniejowie kanonikami osadził i nadał“ — to znaczy — kolegiatę w r. 1385 nowo erygował, ustanowiwszy proboszcza, archidyakona, kustosa, pięciu kanoników i siedmiu wikaryuszów mansjonarzy. Przy kościele św. Mikołaja, parafialnym, fundował prepozyturę dla benedyktynów z Tyńca i proboszczowi



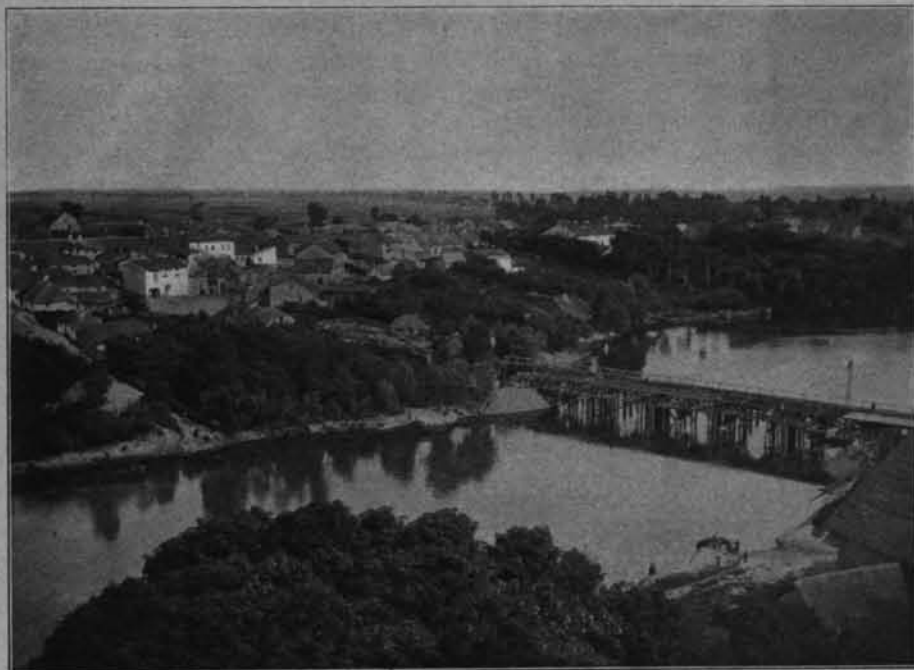
ZAMEK W UNIEJOWIE, POW. TURECKI.

fol. hr. Tholl.

na dla użytku arcybiskupa przy dworze kaplica była pierwszym związkiem późniejszej kolegiaty. Przy pomocy możnych protektorów osada zyskuje wkrótce prawa miejskie, a dla

nadał prawo zasiadania w stallach kolegiatckich.

Wówczas to na miejscu spalonego przez nieprzyjaciół modrzewiowego dworu wznieść



OGÓLNY WIDOK UNIEJOWA, POW. TURECKI

fol. hr. Tholl.

kazał obronny zamek, gdzieby wrazie niepoko-
jów wojennych skarbiec archikatedry wraz
z aktami kapituły — znajdowały bezpieczne
schronienie. W jego podziemiach, z rozkazu
papieża Marcina V, w 1422 r., mieli być wię-
zieni arianie i husyci — oraz inni odszczepień-
cy. Tu Zbigniew Oleśnicki miał trzymać w ści-
śle odosobnieniu słynnego rzeźbiarza Hanusa
za to, że powierzonej mu roboty w katedrze
gnieźnieńskiej nie wy-
kończył. Jak wieść nie-
sie, ofiara zbyt wygó-
rowanych może wy-
magań artystycznych
kardynała miała stracić
rozum w więzieniu.

Zamek ten powię-
kszali i odnawiali na-
stępnie arcybiskupi,
zwłaszcza Jan Węzyk
w 1638 roku i M.
Łubieński w 1645 r.
Najbardziej ucierpiał za
czasów saskich, gdy
stronnicy Augusta II,
mszcząc się na pry-
masie Radziejowskim,
z łatwością zdobyli za-
mek, a zrabowawszy
spalili go wraz z mia-
stem i okolicznymi wło-
ściami.



fol. hr. Tholl.

Raz jeszcze po-
dźwignął w równię
z upadku prymas Szem-
bek w 1745 r., lecz
po zaborze dóbr me-
tropolitalnych na skarb
pruski w 1796 roku
zamek nie podtrzy-
wany — opustoszał.
Dopiero obecny dona-
taryusz, hr. Tholl, wy-
restaurował ruderę
i w części zrobił ją
mieszkalną.

Do rzeczy godnych
widzenia należy pier-
wotna kaplica arcybi-
skupia z malowaniami
ściennymi, które, o ile
rozpoznać można,
przedstawiały sceny
z życia św. Wojcie-
cha. Dzisiaj zamek

ten przedstawia kształt wydlużonego czwo-
roboku, którego część południowa — naj-
starsza — jest w ruinie. Tu stoi dotąd okrą-
gła baszta strażnicza, podparta trzema szkarpa-
mi, pamiętająca zapewne wiek XIV. Korzy-
stając z wylomu, którym się można dostać do
wnętrza, zmierzylimy grubość jej murów u pod-
stawy; wynosi ona 3,19 mtr. Piękna w swych
ozdobach barokowych brama wjazdowa od pół-

KOŚCIÓŁ W UNIEJOWIE, POW. TURECKI.



nocy w tarczach swoich i napisach przypomina odbudowę zamku w połowie XVII wieku. Wspinały park otacza tę pańską siedzibę najwyższego dostojnika nie tylko naszego kościoła lecz i korony, zwanego w czasach bezkrólewia — interrexem.

Nawprost zamku, poza rzeką — wznosi się wśród domostw miasteczka wyniosła kolegiata, tak odnowiona w ostatnich czasach, że jedynie ostrołukowe zakończenie okien i żebrowania sklepień przypominają o pierwotnym, gotyckim stylu budowy. Tu spostrzegamy herb Wieniawy — otoczoną literami M. L. A. G. — z datą 1649 — jedyną pamiątką gorliwości Lubieńskiego o tę świątynię. Do kościoła przypierają trzy kaplice, fundowane przeważnie w XVII stuleciu przez prałatów kolegiackich.

Najcenniejszy klejnot świątyni mieści się w marmurowym grobowcu, stanowiącym zarazem ołtarz pośrodku głównej nawy, na wzór kaplicy św. Stanisława na Wawelu. Wzniósł go własnym kosztem w panującym naówczas stylu barokowym arcyb. Wacław Leszczyński w 1666 roku dla zwłok bł. Bogumiła. Świątobliwy ten mąż, opromieniający zaranie naszych dziejów, według ostatnich badań prof. Wojciechowskiego, dzielił zmienne koleje losów króla Bolesława Śmiałego. Pokorny eremita reguły św. Romualda, następnie arcybiskup gnieźnieński, koronował Bolesława, a gdy ten uległ wreszcie pod ciosami polityki niemiecko-czeskiej i uchodzić musiał z kraju, Bogumił, prześladowany przez stronników Wł. Hermana, ustępuje ze swej stolicy arcybiskupiej, aby w zaciszu lasów Dobrowa, prowadzić nadal pustelniczy ży-

wot. Po śmierci, zaszedł w 1092 r., gdy z biegiem czasu religijna cześć dla zmarłego rozposzechniała się coraz bardziej, arcyb. Leszczyński postanowił szacowne szczątki przeprowadzić z Dobrowa — wioski nieopodal m. Koła leżącej — do Uniejowa. W tym celu przygotował okazały sarkofag w kolegiacie, a przewidując, że lud dobrowski niechętnie wyrzeknie się swego skarbu, nakazał swoim kanonikom potajemnie szczątki owe wywieźć z Dobrowa. Zaledwie ci, używszy podstępny, relikwie zabrali, gdy kasztelan łędzki, Łaszcz z Brudzewa na czele poczty konnych pospieszył w pogoń za nimi. Pościg się nie udał — i kanonicy, przybywszy szczęśliwie do Uniejowa, wprowadzili zwłoki święte z uroczystością do kolegiaty, d. 29 stycznia 1668 r. Część relikwi złożono w grobowcu, nad którym ustawiono statuetkę brązową grubo złoconą bł. Bogumiła, wykonaną w Gdańsku, ornat zaś, stulę i czaszkę zachowano w zakrystyi. Ostatnia partykuła, jako relikwiarz w kształcie popiersia, odlanego ze srebra, stanowi t. zw. „hermę” — wyrób sztuki złotniczej XVII wieku. Odtąd cześć świętego (choć proces kanonizacji ukończony nie został) większy jeszcze zyskała rozgłos, gromadząc u jego szczątków liczne rzesze pielgrzymów.

Inne kościoły w Uniejowie: św. Ducha, ze szpitalem z XIII wieku, św. Wojciecha, św. Antoniego z prepozyturą benedyktynów — upadły ze starości lub spłonęły w czasie licznych pożarów drewnianego miasteczka. Jedyne na cmentarzu grzebalnym, na miejscu dawnej kaplicy Bożego Ciała, wzniesiony w r. 1739 kościółek pod temże wezwaniem — dotąd istnieje.



C. R.

Z Krakowa do Budapesztu.

2)

Wkrótce spotkałem znów kilkunastoletniego „juhasa” z Drużbak. Nazywa się Szymek Sokolak, z twarzy podobny do górali galicyjskich; wśród innych spotyka się: długie, tro-

chę wygięte, ostry nos, ostre rysy fald, od nosa ku brodzie idących, jasne włosy i błękitne, namiętne oczy. Tłomaczy mi: „Tutok szytko słowiockie, nima niemieckiego; tam w Gnieździe



nimieckie, ale słowiockie też". U tego słyszałem już „preto“ nie „dlatego“, „peť“ nie „pieć“. Zdaje się, że jedne z najrychlej przez tutejszą młodzież przyswajanych wyrazów słowackich, to nazwy liczb, być może dzięki szkole. Ów pasterz stanowczo twierdził, że jest „Słowiokiem“. Odpieram, że mówią tu i ubierają się, jak w Galicyi. Odpowiada, że dlatego, iż blisko granica, ale tu już „inaksza strona“.


Przez dwa dni drogi, od Lubowli aż do Lubicy, idąc bitym gościńcem, mam przed sobą z prawa, na krótko tylko od czasu do czasu zasłaniany, przepyszny widok: spiętrzony, wschodni wał Tatr Wysokich, od szczytów do połowy ośnieżonych, często uwieńczonych leniwie przetaczającymi się skłębionymi chmurzyskami; z osadzistych, niewzruszonych podstaw wyciągających się zaostrozonymi wierzchołkami ku niebiosom, jakby usiłowały wypiętrzyć się w przeogromne, niedosiężne ludzkiemu oku, ginące w wysokościach świątynie; przykuwających wzrok, jakby urzekły swymi kształtami, jakby pragnęły natchnąć do nowego porządku budowania — wzniosłego, pomnikowego.

W Drużbakach Dolnych wstąpiłem w południe do jednej z chat na mleko. Zastałem starą gospodynię, otoczoną wnukami. Motła naci. „Sami sobie przędzicie i tkacie płótno?“ — „A przedziem; dzieciaki przyokrywać trza, żeby gołe nie były“ — odrzekła. „Uchyl się Karol, bo jak bede obracać“ — nakazała wnukowi. Z napisu pod powalą dowiedziałem się, że się nazywa Szczęsna. „Więc się wam pewnie szczęści?“ — zagadnąłem. „Kied byłoby pieniendzy, to byłoby nasze szczęście, ale kied niet...“ Dalej słyszałem od niej: „maszyna, co sieczke reżymy“; „wiera“ w znaczeniu „ma się rozumieć“; „naspēt“ zamiast „potem“, „później“. Na beli, dźwigającej powalę, wycięto napis taki: „...Budinek vystavil z pomocu Bosku Michal Scensny a i Zofija Scensny“. I od tej staruchy otrzymałem określenie, że tu mieszkają „Słowiaczy“. Pod koniec podejrzliwie mię traktowała i pożegnała trochę niezyczliwie, bo zauważyła, że podczas rozmowy coś zapisywał. Zamożność i skrzętność znać po zewnętrznym i wewnętrznym stanie chat tej wsi. Bielone wewnątrz i zewnątrz, z podłogą drewnianą, z widnemi oknami, zdobne malowaniami, a najczęściej znanem w porządku zakopiańskim kółkiem z poczwórnym w niem listkiem. Nie masz tu już bydła w izbie, jak się często trafia w Sądeczyźnie, jak w nadgranicznym Pilchowie. Wygląd wsi wkrótce zagranicą całkiem się odmienia; tu się już kupią na wzór miast. Przytem stodoły najczęściej stanowią drugą, oddzielną

i nieco oddaloną od wsi kupę zabudowań. Na drodze wdałem się w rozmowę z trzynastoletnim chłopcem. „Drzwi do kościoła zamknięte“ sam mię zaczepił tem objaśnieniem, widząc, że pragnę się dostać do kościoła. Zeszło na szkołę. „Cóż tam robią?“ — „Raunki i wszystko z ksiunżek“ — „A po madziarsku uczą się?“ — „Dyć się ucum, ale tak eszcze nie umium bars.“. Niedaleko Podolińca spotkałem chłopów z Jarembiny, wsi z pod Lubowli. Zagadnięci, odpowiedzieli mi po polsku; więc się zapytałem, czy są Polakami. „My Ruśniacy, ale my znamy po polsku, bo tam u nas granica“ — odpowiedzieli.

Od Podolińca aż do Kiezmarku ciągnie się podłużna wyspa niemiecka. Niegdyś była bez porównania rozleglejsza. Wchłonął z niej wiele żywioł słowiański, po części niewątpliwie polski, inteligencję — węgierski. Kurczy się wciąż, coraz bardziej i bardziej. Jeszcze przed 40 laty stanowili Niemcy $\frac{1}{3}$ ludności Śpiża, gdy dziś co najwyżej $\frac{1}{5}$ stanowią. Ciekawi oni są pod względem narodowościowym. W Podolińcu karczmarz Niemiec z zadowoleniem powiadał mi, że syn uczy się w miejscowym gimnazjum wyłącznie po węgiersku i że po węgiersku umie już lepiej, niż po niemiecku. Przy sposobności zaznaczę, że tutejsze gimnazjum założyli pijarzy polscy. Do 1867 roku uczęszczali doń przeważnie Polacy. W Lubowli i w Gnieździe nie spotkałem niemieckich napisów; trochę tylko słowackich obok panujących węgierskich. W Podolińcu — nie wiem, czyby naliczył 10 niemieckich. Wieś przydrożna za Podolińcem, Buszowce — jest już wyłącznie niemiecka. Lecz wszyscy w niej umieją nadto po polsku, po tutejszemu. Spotykam tu już obok kościoła katolickiego — luterski. I tak będzie przez szereg następnych wsi. Buszowce niewiele się różnią od miasteczek, bo posiadają kilka domów piętrowych, a w środku wsi domostwa wyciągnięte prostemi, nieprzerwanemi liniami.

Zajazdy, domy, podwórza, uliczki miasteczek spiskich wywierają wrażenie zachowanych w nienaruszonym stanie od dawnych wieków. Mieściny te, z kilkoma wyjątkami, to raczej okazy muzealne dawnych miast, raczej tylko pomniki żywotnej przeszłości, w istocie wsie, zabiegające o swe sprawy wolną, nierychliwą krzątanią wiejską. Leżą bardzo blisko siebie — po 4 do 7 klm. Ongi, do niezbyt dawna jeszcze, bo po sam koniec XVIII wieku, kwitnęły dzięki owej drodze handlowej, która wiodła tędy z południowego wschodu do Gdańska. A powodem ich zupełnego upadku był



między innymi upadek Polski, przegrodzenie drogi handlowej kilkoma kordonami. Zachowuje je w dawnym wyglądzie pewne odosobnienie — w górach, na uboczu, w kraju rolniczym, w znacznej odległości od dzisiejszych ośrodków przemysłowych i handlowych, na szlaku, nie mającym dziś handlowego znaczenia.

W Białej mieszczanin rolnik, który rozmawiał ze mną wyborną polszczyzną, z całą stanowczością twierdził, że jest Słowakiem. Podczas spisów ludności podał słowacki za swój język. Zachwiałem trochę tę jego słowackość, wykazawszy mu, że mówi po polsku. Ostatecznie jednak nie dał się przekonać, że jest Polakiem, znów uzasadniając to tem, że Polacy są dopiero w Galicyi. Czytuje „Krestjana“, pismo najliczniej tu rozpowszechnione. Przekonałem się, że ci „Słowiacy“ tutejsi rychłoby sobie uświadomili, kim są w samej rzeczy, gdyby systematycznie popracować nad nimi. Biała Spiska pod wpływem sąsiedniego Kiezmarmku ożywiła się nieco pod względem przemysłowym. Przebywa w niej niemało Polaków z Galicyi, zajętych przeważnie w fabrykach, mianowicie w fabryce tytoniu, w 2 browarach, w krochmalni i garbarni. Pewien czeladnik kowalski, pochodzący z Galicyi, prosił mnie o adres „jakiej polskiej gazetki“. Przed kilkudziesięciu laty Biała była całkiem niemiecka. Dziś jest w znacznej większości słowiańska. Lecz stanowiska naczelne, przedniejsze: ratusz, zakłady przemysłowe, większe gospodarstwa mają w swem ręku Niemcy. Jak wspomniałem, wielu z nich wychodzi do Ameryki, znaczny odsetek spiskiej młodzieży pochodzenia niemieckiego wsiąka do inteligencji węgierskiej, tak że starzy umierając nie zostawiają gospodarce dziedziców. Wreszcie ubożsi pod wpływem nowego przemagającego środowiska, przyjmują jego mowę, słowiańszczą się powoli. Razem z niemczyzną topnieje luterstwo, dziś już niktę liczebnie. W 1910 roku liczyła Biała 2900 mieszkańców, w 1890 — 2200.

W Kiezmarmku skupiło się mnóstwo przybyszów polskich, ponieważ to najbardziej przemysłowe miasto spiskie. Najwięcej ich pracuje w największej tutejszej fabryce sukna — Weina. Na dniówkę otrzymują po 2 kor. 40 hal. Gdy płacą im od sztuki, co częstsze, zarabiają dziennie po 4 kor. i więcej. Rzemieślnicy otrzymują po 4 do 6 kor. Zatrudniają Galicyan również browary. W tartaku wszyscy robotnicy, w liczbie około 20, pochodzą z Galicyi. Przed kilku laty było Galicyan znacznie więcej. Ale odstawiono wielu na granicę, bo przybywali bez legitymacji i żyli z kobietami na wiarę. Pro-

wadzi tu handel dwóch zamożnych sklepikarzy Polaków. Większość przybyszów z poza Tatr pochodzi ze Starego Sącza i okolicy. Śród rozmów z innymi rozmawiałem z pewną mieszczką sądecką, która tu się wyniosła z kilkoma synami rzemieślnikami. Rozповідаła mi, jak troskała się przed wyjazdem, czy tu aby nie będzie inna religia. Ale przekonała się, że wszystko tak samo. Przedstawiałem jej, że jednak język inny. Odparła, że prawie taki sam, że wszystko łącznie zrozumieć. Trzyma „Gazetę Niedzielną“. Kilku sprowadza sobie „Głos Narodu“, tygodnik ludowy „Prawdę“, a jeden, zamożniejszy — „Słowo Polskie“. Ale takich tu bardzo, bardzo niewiele. Ba! bardzo niewiele posiada polskie książki do nabożeństwa. Bynajmniej nie rzadko trafi się zgoła niepiśmienny. W sobotę wieczorem spotykałem drużyny pijanych Polaków z butlami „borowiczki“ w kieszeniach, którą mię z polską gościnnością, ze słowacka — po polsku zapraszając, częstowali. Niejeden bawi tu 5 lat za ledwie, a mówi jakąś mieszaniną polszczyzny i słowaczyny. I do mnie, choć się do wszystkich po polsku zwracał, wielu się w owej gwarze, trudno nazwać jakiej, odzywało. Inni znów, choć dłużej tu przebywają, zachowali ojczysty język w większej czystości. Życie na wiarę, bardzo rozpowszechnione śród tutejszych robotników, znajduje skorych naśladowców śród Polaków. Skarżyła mi się wspomniana Sądeczanka: „Paskudne tu ludzie te z Galicyi. Żyją na wiarę, do kościoła nie uczęszczają...“ Napomknąłem, że wrychle zarzucają język ojczysty. „Ach, panie! jak przyjedzie taki, to zaraz chce mówić po słowieńsku“. I łącznie im to przychodzi. A w kierunku książkowej, czeskiej słowaczyny urabia ich kościół i księża Słowacy. Mianowicie istnieje tu klub słowacki z czytelnią pism, do którego księża zgromadzają lud co niedziela po niesporach i miewają nauki, jak mi powiedziano. Chodzi tam sporo religijniejszych Polaków. Mnóstwo Polaków żyje w prawnym małżeństwie lub na wiarę ze Słowaczkami i Niemkami. Jak w każdym wychodźstwie zarobkowym, mało śród wychodźców na Węgry kobiet. Rozmawiałem z jedną młodą robotnicą Polką, ale ta znów była za Słowakiem z Liptowa. Nie mówi po polsku, bo kiedy wpieryw mówiła, to mąż się z niej śmiał. Spotkałem też pewnego garbarza, Warszawianina, który osiadł tu przed dwudziestu-kilku laty. Dość bystry i ogładzony, jak średniej miary rzemieślnik warszawski. Ożenił się z Niemką. Jego sześcioro dzieci umieją po niemiecku i po węgiersku; po polsku — ani słowa. W rozmowie ze mną, jakby się odezwało



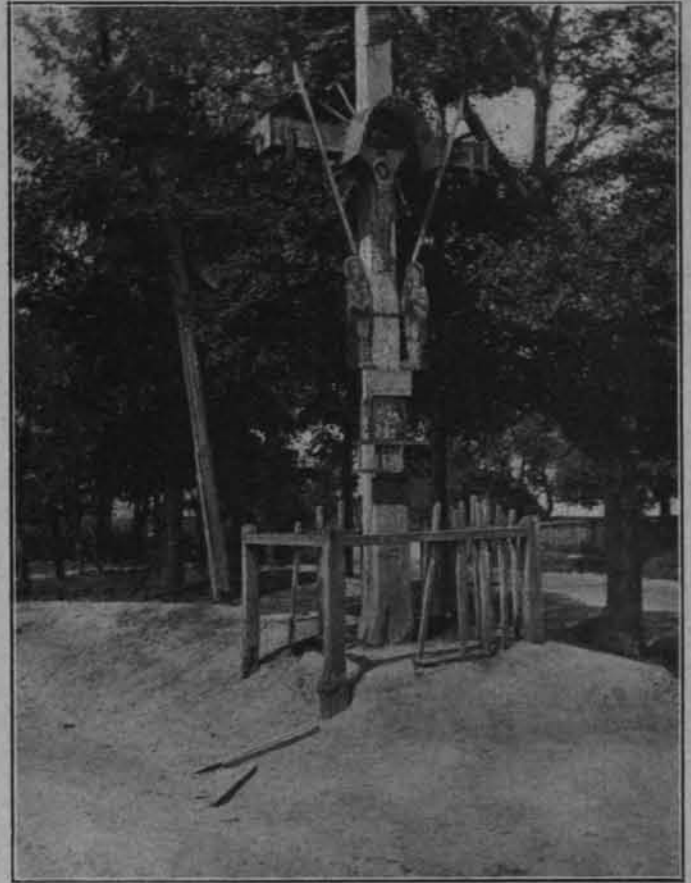
Z A B Y T K I P O L S K I E.

w nim sumienie narodowe: „Jeszcze się nauczą po polsku“ — wyrzekł szybko i zamilkł. Wątpię! — Kiezmark posiadał w 1910 roku 6300 mieszkańców. W tem najmniej $\frac{1}{4}$ galicyjskich wychodźców.

W Lubicy i w byłym miasteczku, obecnie wsi, Ruskinowcach, ludność również słowiańska, mówiąca owem narzeczem przejściowem, o którym niżej, a mieniająca się słowacką. I również odbywa się ten sam przebieg, usuwania się Niemców, a napływania tu-tejszych Słowian i galicyjskich Polaków. Znaczna część Lubicy należy do osadników galicyjskich, którzy przed kilkunastu laty nabyli grunty od Niemców. W Kiezmarku trzymają się Niemcy silniej, jako w ruchliwszym, żywotniejszym ośrodku. Zostawiają innym pustoszące, zamierające miściny. Atoli język kultury, język panujący i w tym pozostał niemiecki. W Ruskinowcach wstąpiłem do pewnej chaty. Mieszkał w niej Słowianin, ożeniony z Niemką. Umieli oboje i po niemiecku i po „tutejszemu“. Zapytani, jakiej są narodowości, odpowiedzieli mi z niejakim wahaniem, że słowackiej, dodając, że bogatsi—to Niemcy. A jednak będący u nich w odwiedzinach ich syn, wprawiający się w szewctwo w miście, rozmawiał z rodzicami po niemiecku. Nabożeństwo dodatkowe w kościele ruskinowieckim odbywa się co trzecią niedzielę po słowacku.

W Podolińcu, w Kiezmarku, w Lubicy krąwędzie kilku większych budowli zdobią swoiste krakowskie gzymsy, złożone ze słupków, sprzężonych przełęczkami, jakie do dziś wieńczą kilka kamienic w Krakowie i w innych naszych miastach. Będę je oglądał i w dalszym ciągu wycieczki — w Preszowie, w Koszycach. Noszą w języku węgierskim nazwę polskich zakończeń.

Niezmiernie trudną rzeczą jest ustalić, gdzie właściwie, na której wsi kończy się na Śpiżu polszczyzna. Taka tam rozmaitość odcieni, rozpoczynająca się już w Sądecczyźnie, takie stopniowe przechodzenie języka polskiego w jakieś narzeczce dość blizkie polszczyźnie, lecz już nie polskie, a im głębiej w Węgry się posuwam — coraz dalsze od polszczyzny! Im głębiej, tem nosowe dźwięki, trafiając się rzadziej,



fol. M. Wyszniński.

KRZYŻ PRZYDROŻNY W ULADÓWCE, POW. WIŃNICKI

pozostają tylko w stanie szczątkowym; czyste „r“ wypiera polskie „rz“, niknie zmiękczenie spółgłosek. Trudno przeciągnąć tę granicę i dlatego jeszcze, że ludność, przedewszystkiem pod wpływem kościoła, używa obok własnego języka także i książkowej słowaczyny albo też wprost wprowadza do swego języka wyrazy, za-słyszane w kościele. Przytem przed obcymi rada popisuje się językiem słowackim, strącając własną gwara do gwary domowej. W każdym razie za Kiezmarkiem, a może dopiero za Lubicą mówią już bodaj nie po polsku. Zamieszają się do tutejszych gwar z polska słowackich, oprócz niemieckich naleciałości, także trochę węgierszczyzny, zwłaszcza dalej od granicy. Obiły mi się o uszy następujące nazwy węgierskiej w mowie polskiej lub słowackiej: „kyra“ w znaczeniu „zakręt“, „szarkań“ — „smok“, „segin“ — „ubogi“, „warosz“ — „miasto“, nadto nazwy kilku urzędów, nie mówiąc o przy-swojonych z dawna: „gaździe“ i „juhasie“.

C. D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We czwartek d. 17 z. m. odbyło się posiedzenie Komisji Fizyograficznej Pol. Tow. Kraj. oraz Sekcji przyrodniczej Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego pod przewodnictwem p. Jana Lewińskiego. Zebrani wysłuchali referatu

p. P. Sosnowskiego na temat: „Język polski w najnowszych wydawnictwach naszych z dziedziny geologii i geografii”. Po wysłuchaniu referatu wyloniła się b. ożywiona dyskusja, po której uchwalono następującą rezolucję: „Zebrani wyrażają ubolewanie z powodu rażących błędów językowych w ostatnich polskich wydawnictwach fizyograficznych, uważają za wysoce pożądane wydrukowanie wysłuchanego referatu w czasopiśmie szeroko rozpowszechnionem, (druk jego rozpoczynamy w niniejszym numerze Ziemi), rozesłanie go wszystkim fizyografom polskim w odbitce, i postanawiają: 1) zwrócić się do Warszawskiego Towarzystwa Naukowego z prośbą o utworzenie komisji do ustalenia zasad nomenklatury geograficznej, 2) zwrócić się do Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, Polskiego Związku Nauczycielskiego oraz Towarzystwa Miłośników Przyrody i innych pokrewnych z prośbą o przedsięwzięcie kroków w celu zebrania materiałów do terminologii przyrodniczej polskiej celem wydania słownika terminologicznego dla przedstawienia go Zjazdowi Przyrodników i Lekarzy we Lwowie”.

× W pierwszym kwartale 1913 r. w Olkusku i m. oddziale P. T. Kr. odbyły się 2 zebrania ogólne, 4 zebrania zarządu, 5 pogadanki, 2 odczyty i 1 pokaz obrazów niktających dla dzieci.—Pogadanki ekonomiczne i przyrodnicze wygłaszał p. Aleksander Machnicki; pogadanki tych ogółem wysłuchało 107 osób. Ogromnym powodzeniem cieszył się nadzwyczaj zajmujący i pouczający odczyt prof. Jarosława Chelmińskiego na temat „Zwycięzcy powietrza”—wygłoszony d. 30 marca, który skupił w szczupłej sali resursy miejscowej 110 osób; prócz tego z górą 20 osób z powodu znacznego spóźnienia się nie zostało wpuszczonych na salę, aby nie przeszkadzać słuchającym; stałe spóźnienia się w prowincjonalnych miasteczkach na wszelkie zebrania są prawdziwą klęską, z którą Oddział postanowił walczyć. Razem pogadanki i odczytów w okresie sprawozdawczym wysłuchało w Olkuszu 460 osób.

D. 16 lutego r. b. przy udziale 54 członków odbyło się roczne zebranie Członków Oddziału Olkuskiego. Przewodniczył zebraniu p. Konrad Krajewski, który na assessorów powołał pp. Paderewskiego i Gedroycia, a na sekretarza p. Grzybowskiego. Ogólne zebranie przyjęło wygłoszone przez p. Minkiewicza sprawozdanie ustępującego Zarządu za 1912 rok, zatwierdziło bilans z ubiegłego roku i budżet na rok przyszły i przystąpiło do wyboru nowego Zarządu, w skład krórego weszli: inżynier A. Minkiewicz, jako przewodniczący, dr. Józef

Opalski, wice-prezes, p. Stefania Opalska, sekretarz; dr. Stefan Buchowiecki, skarbnik, inżynier J. Osmołowski, kustosz, pp. Konrad Krajewski i Kazimierz Tacikowski, członkowie zarządu. Do Komisji rewizyjnej zostali wybrani: pp. Aleksander Machnicki, Antoni Okrajni i Józef Waśniewski. Przewodniczącą sekcji wycieczkowej wybrana została p. W. Buchowiecka; sekcji odczytowej—p. S. Iwaszkiewicz; sekcji fotograficznej—pani I. Osmołowska, i sekcji muzealnej—p. Osmołowski. W końcu zebrania pokazane były widoki Podola i odczytany przez p. Buchowieckiego odczyt p. A. Janowskiego „O Podolu”.

Na zebraniu powyższem wyloniony został komitet, mający na celu stworzenie już w roku bieżącym schroniska P. T. Kr. w Ojcowie; w skład komitetu weszli: p. Osmołowski, p. Iwaszkiewicz, p. Krajewski, p. Minkiewicz i p. Ziemiński. Komitet rozpoczął natychmiast swą pracę i zebrałszy na cel powyższy około 200 rb., wynajął na schronisko w Ojcowie willę p. Kowalenki „Pod Kometą”, położoną przy zbiegu doliny Sądowskiej z Ojcowską u podnóża góry, na której znajduje się administracyjna willa „Pod Berłem”. Willa składa się z 6-ciu ubikacji, w których dzięki pomocy i staraniom Zarządu Centralnego, oraz ofiarności członków Oddziału Olkuskiego przygotowane zostanie 16 łóżek i 25 sienników, ogółem—około 40 posłań. Schronisko otwarte zostanie d. 7 maja r. b. Opłata za noclegi wynosić będzie: dla członków P. T. Kr. 30 kop. za łóżko. 14 kop. za siennik na podłodze, a dla nieczłonków 45 kop. i 25 kop.; zaś dla wycieczek szkolnych bez względu na posłanie 15 kop. od osoby. Bilety na noclegi łaskawie podjął się sprzedawać zamieszkały w Ojcowie p. Józef Wyczalkowski, który wspólnie z zamieszkałym w Ojcowie pp. Golembiowskim i Wolniewiczem będą mieli kontrolę i opiekę nad schroniskiem. W schronisku znajdować się będzie księga zażeń i dziennik, do którego wszyscy przybywający do schroniska obowiązani będą wpisywać swe nazwiska i uiszczoną za noclegi należność. Zamówienia na noclegi skierowywać należy do Zarządu Oddziału Olkuskiego; byłoby nader pożądanem, aby zamówienia te były nadsyłane możliwie jaknajwcześniej.

Sekcja fotograficzna Oddziału Olkuskiego w r. b. rozpoczęła swą działalność od zdjęć wnętrza kościoła olkuskiego i przygotowuje materiał do wydania pocztówek z widokami powiatu olkuskiego. Sekcja wycieczkowa Oddziału Olkuskiego na bieżący sezon letni organizuje następujące wycieczki:

- 11 i 12 maja — Kraków, Wieliczka.
- 8 czerwca — Chwaliboskie, Okradzionów.
- 29 czerwca — Kuźnica Będowska.
- 12 i 13 lipca — Miechów, Raclawice.
- 27 lipca — Ojców, Pieskowa Skała.
- 15 i 16 sierpnia — Wisła, Cieszyn.
- 7 i 8 września — Warszawa.
- 28 września — Poliss, Podpoliss.

Stacya pluwiometryczna, prowadzona, starannie przez p. K. Paszyńskiego od sierpnia r. b., prze-



kształcona zostanie na styczeń 2 rządu. W d. 8 maja odbędzie się odczyt p. Aleksandra Janowskiego na temat: „Lysogóry“.

Schronisko w Ojcowie zostało zamówione: na 7, 8 i 9 maja przez p. Szczawińskiego dla pensyi pani Matysek.

5 i 6 czerwca przez dyrektora K. Kulwiecia dla Szkoły handlowej żeńskiej T. Raczkowskiej.

7 i 8 czerwca przez p. Al. Janowskiego dla pensyi hr. Plater.

7 i 8 czerwca przez p. J. Chelmińskiego dla wycieczki T. Kr. z Warszawy; 26 na 27 lipca przez Oddział Olkuski.

+ Ogólne zebranie roczne Oddziału Piotrkowskiego odbyło się dnia 11 stycznia r. b., w drugim terminie, wobec 21 członków, czyli zaledwie $\frac{1}{8}$ części stowarzyszonych. Zaproszony do przewodniczenia obradom p. Cezary Jachimowski, sędzia, zalecił odczytanie sprawozdania z działalności Oddziału Piotrkowskiego w roku ubiegłym. Stan kasy podał p. K. Kononowicz, skarbnik, protokół zaś komisji rewizyjnej — członek jej ks. Stanisław Szabelski. Nastąpiły wnioski i uwagi członków, jako to: o konieczności wykreślenia kilku osób, które pomimo przypominań przez lat trzy nie opłacały obowiązujących składek, nazwiska ich podając w miejscowym piśmie „ku wiecznej rzeczy pamiętce“; o niezbędnej potrzebie urzędzenia w Piotrkowie wystawy krajoznawczej, do czego upoważniono Zarząd. Potem przystąpiono do wyborów, które nastąpiły przez aklamacje, z pozostawieniem i nadal dotychczasowych kierowników, z tą jedynie zmianą, że na miejsce ks. W. Wojciechowskiego, usuwającego się z powodu niemożności zajmowania się sprawami Zarządu, wybrano p. Jadwigę Nestorowiczównę. Komisję rewizyjną pozostawiono również w dawnym jej składzie.

Przed podpisaniem protokółów zgromadzeni, na wniosek przewodniczącego naradom, wyrazili gorące podziękowanie dotychczasowemu Zarządowi „za jego gorliwą i owocną pracę, wobec której Oddział Piotrkowski należy już do najruchliwszych w kraju“.

Na odbytem następnie w dniu 29 stycznia posiedzeniu Zarządu rozdzielono pomiędzy dziesięć osób zajęcia. Prezesem został nadal p. M. R. Witanowski, sekretarką ponownie p. H. Jaroszevska, jak również i skarbnikiem p. K. Kononowicz. Pozostałe czynności w Zarządzie pełnić będą te same osoby, co i w roku ubiegłym, tylko p. J. Nestorowiczówna zajmie się wyłącznie rozpowszechnieniem wydawnictw Oddziału.

Na posiedzeniu miesięcznym, d. 16 lutego, wobec przepelnionej sali Towarzystwa, zaznajomiono zebranych z działalnością Zarządu oraz poszczególnych komisji. Odczytano odezwę Oddziału Łódzkiego o wskazówki, jak należy zorganizować komisję popularyzacji wiedzy krajoznawczej. Zawiadomiono o komunikacie Tow. Miłośników Przyrody, które urządza w kwietniu r. b. wystawę entomologiczną w Warszawie. Na wniosek prezesa uczczono przez powstanie pamięć zmarłego Jana Szukalskiego, kie-

rownika Komisji fizyograficznej. Po zawiadomieniu o ustępujących i świeżo przybyłych członkach Towarzystwa — na zakończenie posiedzenia p. M. R. Witanowski wygłosił odczyt o Radomsku i jego okolicach — ilustrowany licznymi przezroczami.

oooooooooooo

Z piśmiennictwa.

(t) W pierwszym tegorocznym zeszycie „Litwy i Rusi“, rozpoczyna p. J. O. ciekawą serję szkiców, poświęconych sztuce litewskiej (pojętej terytoryalnie, a więc właściwie — sztuce polskiej na Litwie, skoro innej tam niema dotychczas). Ciekawe i naogół trafne są dociekania autora, usiłujące cechy twórczości lokalnej objaśnić na tle przyrodzonego podłoża natury i szczepowych odrębności psychicznych. Pierwsze studium poświęcone jest rozbirowi twórczości zmarłego w 1900 r. Edwarda Römera. Prócz tego znajdujemy początek większego artykułu redaktora Obsta „Kat miasta Wilna“ i „Wspomnienie starca“ (Leonarda Bośniackiego) z 1865 r.

oooooooooooo

Nowe książki.

Antoni Choleńewski, *Nad morzem polskiem*. Warszawa 1912, str. 55.

Niefortunna kampania, wytoczona przez jedno z najpoczytniejszych pism warszawskich Sopotem, spaliła, jak wiadomo, na panewce. Balamutne, chwilami wręcz niedorzeczne argumenty, nie zdołały sprowadzić na manowce zdrowego instynktu publiczności polskiej, czującej, że jest w Sopotach równie dobrze u siebie „w domu“ jak w Warszawie, Wilnie czy Lwowie. Na pomoc temu całkiem logicznemu rozumowaniu przyszło dość żywe obudzenie się idei polsko-kaszubskiej na Pomorzu, przyszło tem więcej żywe zainteresowanie, jakim na całym obszarze ziem polskich te pierwociny odrodzenia narodowego zaczęto otaczać. Pojawilo się kilka pism i broszur, orientujących przecierającą oczy świadomość naszą w tych sprawach kresowych. Dość wspomnieć doskonały, gorąco odczuty i bardzo trzeźwo w szczegółach wykonany przewodnik B. Chrzastowskiego, dobrą, sumiennie wykonaną mapę Pomorza polskiego p. Fr. Bąkowskiego i nasz numer monograficzny, Kaszubom poświęcony.

Nie jest, oczywiście, możliwe na tem poprzestać. Jesteśmy jeszcze bardzo odlegli od ścisłego, ostatecznego zebrania wiadomości o tym niewielkim, a tak z wielu względów ważnym, skrawku ziem naszych; gorzej jeszcze stoi sprawa jak najszerszego spopularyzowania tego, co wiemy, co wiedzieć powinniśmy o Kaszubach, o ich wadze dla Polski, o roli, jaką Polak na Kaszubach może odegrać.



To też każdy nowy przyczynek, nowe w tym kierunku podjęte usiłowanie, witać należy ze szczerem uznaniem.

Zwłaszcza, gdy jest owocem tak sumiennej obserwacji, tak szczerego odczucia narodowego, tak niewątpliwego talentu pisarskiego jak ta, w nagłówku wymieniona, książeczka p. Chołoniewskiego. Trudno byłoby na kilkudziesięciu stroniczkach niewielkiej szesnastki dać czytelnikowi więcej informacji, doprowadzić go lepiej, głębiej i trafniej do samego jądra spraw, pozornie bardzo prostych, w istocie, niedość i niezawsze zrozumiałych dla przybyszów z dalszych okolic, zwłaszcza gdy się uwzględni różnice psychiki i nastrojów, jaka, niestety, dzielić u nas zaczyna odległe terytoryalnie prowincje. Aż zanadto w uszach i pamięci mamy złowróżbne biadanie przeciwnego warszawiaka, który na Kaszubach nie mógł Kaszubów odnaleźć; całkiem wyraźnie zdajemy sobie sprawę, że niedość jest tłumy publiczności polskiej w tamte strony skierować, trzeba jej dać niemyślne, nieulegające wątpliwości drogowskazy, trzeba w każdym poszczególnym wypadku zatrzymać i pokazać, z jakim trudem, z jaką zarazem niechybną, wszystko przewyciężającą siłą, kielkuje nikły jeszcze pęd polski z pod pokrywającej go zakrzepłą skorupą lawy germańskiej. Są to wreszcie istotnie rzeczy, nietylko nikłe, ale całkiem świeże, z dnia na dzień powstające, ciągłego wytyczenia uwagi wymagające. Ale i pod tym względem książeczka p. Chołoniewskiego, będąca znacznie rozszerzonym przedrukiem artykułów, pisanych przed dwoma laty dla „Świata”, stoi na wysokości swego zadania, doprowadzając czytelnika do zjawisk i faktów najostatniejszych, do faktów i ludzi całkiem żywych, do źródła, które dziś właśnie tryska mocnym i świeżym pędem.

Nie wahamy się wyrazić mniemania, że broszura p. Chołoniewskiego, zarówno jak wydawany corocznie „Polski informator na Pomorzu Kaszubskim” powinien być w ręku każdego Polaka, który, jadąc tam, chce być czemś więcej, niż zwykłym „badegastem”. Zwłaszcza, że cena jej jest w stosunku do bogactwa treści — całkiem znikoma.

T-l.

Wład. Łoziński. *Złotnictwo lwowskie, Lwów 1911—12. Biblioteka lwowska. Wyd. drugie, 8° str. 174 z 30 ryc.*

Od chwili ukazania się pierwszego wydania dzieła, kilku autorów, a i sam Wł. Łoziński, wydało prace, zajmujące się złotnictwem a pomnażające szeregi do tego czasu wiadomości z dziedziny historii kultury naszej. Monografia złotnictwa lwowskiego, pierw-

sza część „trylogii”, obejmującej prócz tego „Patrycyat i mieszczaństwo” i „Sztukę lwowską”, dawno już została wyczerpana i poszukiwana jest po antykwariach. Okoliczność ta skłoniła redakcję „Biblioteki lwowskiej” do uproszenia znakomitego autora o przygotowanie dla niej drugiego, pomnożonego wydania, rezultatem czego jest wymieniona powyżej książka pokazanych rozmiarów, wydana — jak wszystkie tomy Bibl. lw. — nadzwyczaj starannie i bardzo estetycznie. Na doskonałym papierze świetnie wypadły klisze, dając i pod tym względem przewagę wydaniu ostatniemu nad dawnym z 1889 r. Powiększone zostało wydanie to przede wszystkim długim rozdziałem o złotnikach ormiańskich. W opracowaniu oparł się autor na źródłach archiwalnych, opisując i zachowane okazy wyrobu złotników lwowskich. Jakim mistrzem jest autor w wyzyskaniu suchych zapisków archiwalnych, tego dowodem jest wspaniale wprost napisany „Patrycyat”, „Życie w dawnej Polsce” lub „Prawem i lewem”. Tą też drogą zebrał nazwiska zwyż dwustu złotników, których rejestruje porządkiem chronologicznym; — w spisie tym spotykamy mistrzów, znanych nie tylko nad Peltwią, ale i w całej Europie. Nie tak bogaty jest natomiast rejestr zabytków, stanowiących wielką rzadkość już dzisiaj; — co się zachować zdołało, wszystko zreprodukowane znajdujemy w pięknej i istotnie cennej pracy Wł. Łozińskiego. Bibliotece lwowskiej wyrazić należy uznanie za wydanie rzeczy podobnej i życzyć można, żeby udało się jej wydać i dwie inne, wspomniane prace tegoż autora o starym Lwowie.

b. j.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcji.

Panu Wł. Zalasowi. 1) Katalog dzieł podróźniczo-opisowych byłby istotnie b. pożądany; gdybyż tylko znalazł się ktoś chętny a dostatecznie kompetentny, ktoby się go podjął sporządzić. 2) Tyle mamy niezalatwionych spraw i zagadnień krajoznawstwa polskiego dotyczących, że na obce brak nam już sił, czasu i chęci.

Panu A. Karpińskiemu. Chwilowy adres p. Al. Ł. Warszawa, Al. Szucha, zakład dr. Solmana.

Czepiec ślubny, oraz wycinanki ludowe, których reprodukcje umieszczone były w zeszycie łowickim „Ziemi” — pochodzą z Muzeum Oddziału Łowickiego P. T. Kr.

TREŚĆ: *Paweł Sosnowski* — W obronie języka. *Bolesław Ślaski* — Z przeszłości i teraźniejszości Pucka (z 1 ryc.). *M. R. Witanowski* — Uniejów (z 3 ryc.). *C. R.* — Z Krakowa do Budapesztu (c. d.). Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Odpowiedzi Redakcji, — Poza tekstem: Z pustyni nieborowskiej, pow. łowicki. Dzieci wiejskie z Gorajca, pow. zamojski. Krzyż przydrożny w Uladówce, pow. winnicki.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wlaznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łąkał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.